



W I L B U R  
**SMITH**

Ognisty bóg

Aton zamrugał małymi oczkami osadzonymi głęboko w fałdach tłuszczu, a potem uniósł wzrok znad planszy do gry w bao, która leżała między nami. Spojrzał w kierunku dwóch młodych księżniczek z królewskiego rodu Tamose, które pluskały się nago w przejrzystych wodach rozlewiska.

– Nie są już dziećmi – zauważył zdawkowo, bez śladu lubieżnego zainteresowania. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie pod daszkiem z palmowych liści obok jednego z rozlewisk wielkiej rzeki Nil.

Domyślałem się, że jego słowa na temat dziewcząt są próbą oderwania mojej uwagi od następnego ruchu kamieniami bao. Aton nie lubił przegrywać, toteż bez większych skrupułów uciekał się do różnych sztuczek, byle tylko przewaga była po jego stronie.

Zawsze zajmował wysoką pozycję wśród moich najstarszych i najdroższych przyjaciół. Podobnie jak ja jest eunuchem, a niegdyś był niewolnikiem. W tamtym okresie, na długo przed osiągnięciem dojrzałości płciowej, jego właściciel wybrał go z powodu wyjątkowej inteligencji i bystrości umysłu. Pragnął go kształcić i rozwijać jego umysłowe zdolności, chciał też uchronić je od wyjałowienia przez seksualne zachcianki. A ponieważ Aton był wartościowym nabytkiem, o przeprowadzenie kastracji poprosił najsłynniejszego

lekarza w Egipcie. Pan Atona od dawna już nie żył, a sam Aton wznosił się wysoko ponad status niewolnika. Jest teraz marszałkiem królewskiego pałacu faraonów w Tebach, a oprócz tego kieruje siecią informatorów i tajnych agentów w całym cywilizowanym świecie. Jego organizację przewyższa tylko jedna, ta, której przewodzę ja. W tej dziedzinie, podobnie jak w większości innych spraw, prowadzimy przyjazną rywalizację i bardzo niewiele rzeczy sprawia nam większą przyjemność i satysfakcję niż zadanie ciosu konkurentowi.

Bardzo lubię towarzystwo Atona, ponieważ nie tylko mnie bawi, ale często zaskakuje dobrymi radami i spostrzeżeniami. Przy różnych okazjach jest też w stanie wypróbować moje umiejętności w grze bao. Zazwyczaj nie szczędzi mi pochwał. Ale przeważnie stanowi tylko tło dla mojego geniuszu.

W tym momencie obaj obserwowaliśmy Bekathę, jedną z dwóch królewskich księżniczek, młodszą o prawie dwa lata od siostry, choć trudno się tego domyślić, bo jest wyrosnięta jak na swój wiek, a jej piersi zaczęły już nabierać kształtu i sutki sterczą zadziornie w chłodnych wodach Nilu. Jest gibka, zwinna i chętnie się śmieje; ma też bardzo żywe usposobienie. Jej rysy odznaczają się szlachetnością – nos jest wąski i prosty, broda mocna i zaokrąglona, a wargi wygięte w subtelny łuk. Ma gęste włosy połyskujące odcieniami miedzi w promieniach słońca. Odziedzyczyła tę cechę po ojcu. I choć czerwony kwiat jej kobiecości jeszcze nie zakwitł, wiedziałem, że czas jest już bliski.

Kocham ją, ale mówiąc prawdę, odrobinę mocniej kocham jej starszą siostrę.

Tehuti jest według mnie piękniejsza. Gdy tylko na nią popatrzę, wydaje mi się, że znowu widzę jej matkę. Królowa Lostris była wielką miłością mojego życia. Tak, kochałem ją, jak mężczyzna kocha kobietę. Gdyż w przeciwieństwie do mojego przyjaciela Atona zostałem pozbawiony męskości dopiero po osiągnięciu pełnej dojrzałości i zaznałem rozkoszy kobiecego ciała. Co prawda, miłości

do królowej Lostris nie skonsumowałem, ponieważ zostałem wykastrowany, zanim królowa przysłała na świat, ale była tym bardziej intensywna, że nigdy jej nie posmakowałem. Pielęgnowałem królową, gdy była dzieckiem, i opiekowałem się nią przez jej długie i radosne życie, doradzając i wskazując drogę, oddając jej całego siebie. Aż wreszcie umarła w moich ramionach.

Przed odejściem do podziemnego świata królowa Lostris szepnęła mi coś, czego nigdy nie zapomnę: „Kochałam tylko dwóch mężczyzn w moim życiu. Ty, Taito, byłeś jednym z nich”.

Były to najśodsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałem.

Zaprojektowałem i nadzorowałem budowę jej królewskiego grobowca i złożyłem w nim jej piękne niegdyś ciało. Pragnąłem zejść wraz z nią do podziemnego świata, wiedziałem jednak, że nie mogę, gdyż musiałem zostać i zaopiekować się jej dziećmi, tak jak opiekowałem się nią. Prawdę mówiąc, nie było to uciążliwe brzemię, moje życie bowiem wzbogaciło się dzięki temu świętemu obowiązkowi.

W szesnastym roku życia Tehuti była już w pełni rozwiniętą kobietą. Miała lśniąca i nieskazitelną cerę. Jej ramiona i nogi były szczupłe i eleganckie jak u tancerki lub jak ramiona wielkiego bitewnego łuku jej ojca, który mu wyciąłem, a potem umieściłem na pokrywie sarkofagu przed zamknięciem jego grobowca.

Miała pełne biodra, talię zaś cieką niczym szyjka dzbana na wino. Jej piersi były jędrne i zaokrąglone. Głowę okrywała lśniąca aureola gęstych złotych loków, a oczy miała równie zielone jak matka. Próżno szukać słów, które wyraziłyby urok jej postaci, a uśmiech Tehuti ścisnął mi serce, ilekroć go ku mnie skierowała. Miała łagodne usposobienie i rzadko wpadała w złość, ale była nieustraszona i okazywała silną wolę, gdy tylko stanęła przed jakimś wyzwaniem. Kocham ją prawie tak mocno, jak ciągle kocham jej matkę.

– Dobrze się nimi opiekowałeś, Taito – pochwalił mnie Aton z właściwą sobie szczodrością. – To skarby, które wciąż jeszcze mogą

uratować nasz ukochany Egipt przed barbarzyńcami.

Pod tym względem, jak i w wielu innych sprawach, Aton i ja pozostawaliśmy w pełnej zgodzie. Był to prawdziwy powód, dla którego obaj usiedliśmy w tym oddalonym, ustronnym miejscu, chociaż wszyscy w pałacu łącznie z faraonem byli przekonani, że spotkaliśmy się tu, żeby kontynuować naszą niekończącą się rywalizację w bao.

Nie odpowiedziałem od razu na jego uwagę, ale spuściłem wzrok na planszę. Aton wykonał swój ostatni ruch, gdy ja ciągle przyglądałem się dziewczętom. Był najzdolniejszym graczem w bao w Egipcie, a to oznaczało tyle, co powiedzieć „w cywilizowanym świecie”. Ma się rozumieć, zaraz po mnie. Zazwyczaj wygrywam z nim trzy z czterech partii, jakie rozgrywamy.

Rzuciwszy okiem, stwierdziłem, że i ta będzie jedną z owych trzech. Ostatni ruch Atona okazał się nieprzemysłany. Ustawił kamienie w sposób nierozważny. Jednym z niewielu popełnianych przez niego błędów było to, że często, gdy dochodził do wniosku, że ma zwycięstwo w zasięgu ręki, zapominał o ostrożności i lekceważył zasadę siedmiu kamieni. A potem starał się przypuścić atak z południowego zamku, czym umożliwiał mi przejęcie kontroli nad jego flanką wschodnią lub zachodnią. Tym razem był to wschód. Nie potrzebowałem ponownej zachęty. Uderzyłem jak kobra.

Zakołysał się do tyłu na stołku, oceniając mój zaskakujący ruch, a gdy w końcu pojął jego genialność, pociemniał z oburzenia i głos uwiązał mu w gardle.

– Coś mi się zdaje, że cię nie cierpię, Taito. A jeśli nawet tak nie jest, to z pewnością powinienem.

– Po prostu miałem szczęście, mój stary. – Starałem się nie popaść w uniesienie. – To przecież tylko gra.

Aton wydał pogardliwie policzki.

– To największy idiotyzm, jaki kiedykolwiek usłyszałem od ciebie, Taito. To nie jest tylko gra. To prawdziwy powód do życia.

– Naprawdę był rozgniewany.

Sięgnąłem pod stół po miedziany dzban z winem i napełniłem kubek Atona. Było to wyśmienite wino, najlepsze w całym Egipcie, które wzięłem prosto z pałacowych piwnic faraona. Aton nadal wydymał policzki i starał się podtrzymać swoją złość i obrażoną minę, ale jakby całkiem nieświadomie jego pulchne palce zamknęły się wokół ucha kubka. Wypił dwa łyki, zamykając oczy. Odstawił naczynie i westchnął.

– Być może masz rację, Taito. Istnieją inne dobre powody, żeby żyć. – Zaczął chować kamienie bao do zawiązywanych skórzanymi rzemykami woreczków. – A więc jakie masz wieści z północy, Taito? Zadziw mnie jeszcze raz nadmiarem swojej inteligencji. – Doszliśmy w końcu do prawdziwego powodu tego spotkania. Zagrożenie zawsze kryło się na północy.

Przeszło sto lat temu potężny Egipt uległ rozdarciu wskutek zdrady i rebelii. Czerwony uzurpator, fałszywy faraon i zdrajca, celowo nie wymieniam jego imienia, oby pozostało przeklęte na całą wieczność, zbuntował się przeciwko prawdziwemu faraonowi i zajął cały obszar na północ od Asjut. Nasz umiłowany Egipt popadł w trwającą sto lat wojnę domową.

Z kolei sukcesor czerwonego uzurpatora został pokonany przez dzikie i wojownicze plemię, które przybyło z północnych stepów za Synajem. Barbarzyńcy ci, zwani Hyksosami, przetoczyli się przez cały Egipt, zdobywając go w całości dzięki broni, o której istnieniu nawet nie słyszeliśmy: konia i wozu bojowego. Gdy tylko pokonali czerwonego oszusta i zajęli północną część kraju, od Morza Śródziemnego aż po Asjut, zwrócili się przeciwko nam na południu.

My, prawdziwi Egipcjanie, byliśmy bezbronni. Zostaliśmy wypędzeni z naszej ziemi i zmuszeni do wycofania się w kierunku południowym, poza katarakty na Nilu, na pustkowie na końcu świata. Cierpieliśmy tam, podczas gdy moja pani, królowa Lostris, odbudowywała naszą armię.

Odegrałem w tym odrodzeniu niebagatelną rolę. Nie jestem z

natury człowiekiem chełpliwym, jednakże teraz mogę stwierdzić, nie obawiając się zakwestionowania moich słów, że gdybym nie kierował moją panią i nie doradzał jej samej i jej synowi, księciu Memnonowi, który obecnie jest faraonem o imieniu Tamose, zamierzony cel nie zostałby przez nich osiągnięty.

Oprócz innych licznych zasług dla niej wspomnę tylko, że zbudowałem pierwsze rydwany z kołami szprychowymi, które były lżejsze i szybsze niż rydwany Hyksosów, wyposażone w koła z litego drewna. Potem znalazłem konie, które mogły je pociągnąć. Gdy byliśmy gotowi, faraon Tamose, który tymczasem dorósł do wieku męskiego, poprowadził naszą nową armię z powrotem przez katarakty na północ do Egiptu.

Wódz Hyksosów Salitis twierdził, że jest królem, ale nim nie był. W najlepszym razie można by go uznać za herszta rabusiów i człowieka wyjętego spod prawa. Armia, którą dowodził, dwukrotnie liczniejsza niż nasza, była równie dobrze uzbrojona co okrutna.

Zaskoczyliśmy jednak Hyksosów i stoczyliśmy z nimi potężną bitwę koło Teb. Rozbiliśmy ich wozy i wycięliśmy ludzi. Pozostałych przy życiu popędziliśmy z powrotem ku północy. Zostawili na polu bitwy dziesięć tysięcy trupów i dwa tysiące zniszczonych rydwanów.

Jednakże zadali naszym dzielnym wojskom straty na tyle ciężkie, że nie mogliśmy ich ścigać i rozbić całkowicie. Od tego czasu Hyksosi czają się w delcie Nilu.

Król Salitis, stary rabuś, już nie żyje. Nie zginął na polu bitwy pod ciosem dobrego egipskiego miecza, co byłoby sprawiedliwe i właściwe. Umarł w łóżku ze starości, otoczony gromadą swoich odrażających żon i upiornych latorośli. Był wśród nich jego najstarszy syn Beon. I teraz on chełpi się, że jest królem i faraonem, władcą Górnego i Dolnego Egiptu. Po prawdzie nie jest nikim więcej jak tylko panoszącym się swobodnie mordercą, jeszcze gorszym niż jego ojciec. Szpiedzy donoszą mi regularnie, że Beon stale odbudowuje hyksoską armię, której zadaliśmy tak ciężkie rany w bitwie pod Tebami.

Raporty są niepokojące, ponieważ mamy wielkie trudności ze zdobywaniem surowców, dzięki którym moglibyśmy odrobić straty poniesione w ostatniej bitwie. Otoczone lądem południowe królestwo odcięte jest od wielkiego Morza Śródziemnego oraz od handlu z innymi cywilizowanymi krajami i miastami świata, bogatymi w skórę, drewno, miedź, antymon, cynę i inne materiały wojenne, jakich nam brakuje. Odczuwamy też niedobór ludzi. Potrzebujemy sprzymierzeńców.

Za to nasi wrogowie, Hyksosi, mają doskonałe porty w delcie, gdzie Nil wpada do morza. Nieprzerwanie przybywają do nich statki handlowe. Dzięki naszym szpiegom wiem również, że Hyksosi starają się zawrzeć przymierza z innymi wojowniczymi narodami.

Spotkałem się z Atonem w tym izolowanym miejscu, żeby omówić te problemy i zastanowić się nad nimi. Przetrwanie naszego umiłowanego Egiptu zależy od siły naszych mieczy. Już wcześniej wielokrotnie to omawialiśmy, ale teraz byliśmy gotowi do podjęcia ostatecznych decyzji, które należało przedstawić faraonowi.

Jednak królewskie księżniczki miały inne plany. Zobaczyły, jak Aton zbiera kamienie bao, i uznały to za sygnał, że teraz mogą skupić na sobie całą moją uwagę. Jestem oddany im obu, ale są zbyt wymagające. Wyskoczyły z wody, rozbryzgując ją na wszystkie strony, i zaczęły się ścigać, która dobiegnie do mnie jako pierwsza. Bekatha to jeszcze dziecko, ale jest bardzo szybka i zdecydowana. Zrobi prawie wszystko, żeby osiągnąć to, co chce. Wygrała z Tehuti o pierś i opadła zimna i mokra na moje kolana.

– Kocham cię, Tata! – zawołała, obejmując mnie rękami za szyję i przycisnęła mokry kłęb rudych włosów do mojego policzka. – Opowiedz nam coś, Tata.

Pokonana w wyścigu Tehuti musiała się zadowolić gorszą pozycją u moich stóp. Naga i ociekająca wodą wdzięcznie opadła na ziemię i objęła mnie za nogi, przyciskając je do piersi, a potem oparła podbródek na moich kolanach i spojrzała mi w oczy.

– Tak, Tata, proszę. Opowiedz nam o naszej mamie i o tym,



jaka była piękna i mądra.

– Najpierw muszę porozmawiać z wujem Atonem – zaprotestowałem.

– Och, szkoda. Ale nie rozmawiaj zbyt długo – poprosiła Bekatha.  
– To takie nudne.

– Obiecuję, że nie zajmie mi to wiele czasu. – Obejrzałem się na Atona i gładko przeszedłem na język hyksoski. Obaj płynnie mówimy językiem naszego śmiertelnego wroga.

Uznałem za swój obowiązek poznać naszego nieprzyjaciela. Mam łatwość uczenia się języków obcych. Od powrotu do Teb miałem wiele lat na to, żeby się uczyć. Aton nie brał udziału w exodusie do Nubii. Nie ma awanturniczej żyłki. Został więc w Egipcie i cierpiał pod panowaniem Hyksosów. Jednak nauczył się wszystkiego, czego mogli go nauczyć, łącznie z ich językiem. Za to żadna z księżniczek nie rozumie ani słowa w tym języku.

– Och, nie lubię, jak mówisz tym wstrętnym żargonem. – Bekatha skrzywiła się, a Tehuti przyznała jej rację.

– Jeżeli nas lubisz, Taito, mów po egipsku. – Objąłem Bekathę i pogłaskałem Tehuti po ślicznej główce. Mimo to nadal rozmawiałem z Atonem w języku, o którym dziewczęta miały tak złe zdanie.

– Nie zwracaj uwagi na paplanie dzieciaków. Mów dalej, stary przyjacielu.

Aton przestał się uśmiechać i podjął swoje wywody:

– A więc zgadzamy się, Taito. Potrzebujemy zarówno sprzymierzeńców, jak i handlu z nimi. A jednocześnie musimy pozbawić obu tych rzeczy Hyksosów.

Kusiło mnie, żeby odpowiedzieć mu zjadliwie, ale podenerwowałem go już wystarczająco w partii bao. Kiwnąłem więc głową z poważną miną.

– Jak zwykle bezbłędnie uchwyciłeś istotę rzeczy i zwięźle zarysowałeś problem. Sprzymierzeńcy i handel. Bardzo dobrze, Atonie. Ale czym możemy z nimi handlować?

– Mamy złoto z naszych kopalni w Nubii, które odkryliśmy, będąc na wygnaniu za kataraktami. – Aton nigdy na krok nie opuścił Egiptu, ale słuchając go, można było pomyśleć, że to on powiodł nas na wygnanie. Uśmiechnąłem się w duchu, jednak zachowałem poważną minę, podczas gdy on mówił dalej: – Chociaż ten żółty metal nie jest tak cenny jak srebro, to ludzie również go pożądamy. Biorąc pod uwagę stos tego kruszcu, jaki faraon zgromadził w swoim skarbcu, możemy z łatwością kupić sobie przyjaciół i sprzymierzeńców.

Kiwnąłem głową na zgodę, chociaż wiedziałem, że zarówno Aton, jak i wielu mu podobnych, którzy nie przebywają tak blisko tronu jak ja, znacznie przeceniają zasoby skarbcza faraona. Podjąłem temat i postanowiłem go poszerzyć:

– Jednak nie zapominaj o tym, co wytwarza żyzny czarny muł, jaki matka Nil nanosi na swoje brzegi z każdym dorocznym wylewem. Ludzie muszą jeść, Atonie. Kreteńczycy, Sumerowie i mieszkańcy miast greckich mają niewiele ziemi ornej. Znajdują się ciągle pod silną presją konieczności zdobycia zboża, żeby wyżywić swoją ludność. A my dzięki Nilowi mamy zboże w wielkiej obfitości.

– Tak, tak, Taito. Mamy zboże, mamy też konie na sprzedaż, hodujemy najlepsze konie bojowe na świecie. No i mamy inne rzeczy, jeszcze rzadsze i cenniejsze. – Aton zamilkł i dyskretnie spojrział na śliczne dziecko, które przytulałem do piersi, a potem na drugie, które siedziało mi na kolanach.

Nie trzeba było mówić nic więcej na ten temat. Naszymi najbliższymi i najpotężniejszymi sąsiadami byli Kreteńczycy i Sumerowie z krainy między Tygrysem i Eufratem. Oba te narody były raczej śniade i czarnowłose. Ich władcy pożydali jasnowłosych i jasnoskórych kobiet z plemion egejskich i królewskiego rodu Egiptu. Jednak blade i ckiwe kobiety greckie nie mogły się równać z naszymi lśniącymi klejnotami znad Nilu.

Rodzicami moich dwóch księżniczek byli Tanus, mężczyzna o ogniste rudy kędziorach, i jasnowłosa królowa Lostris. Przekazali

im swoje charakterystyczne cechy i ich dwie córki zaczynały być znane w całym świecie. Wysłannicy z dalekich stron odbyli już uciążliwe podróże przez szerokie pustynie i głębokie wody do pałacu w Tebach, żeby delikatnie dać faraonowi Tamose do zrozumienia, że ich panowie są zainteresowani zawarciem małżeńskiego i militarnego przymierza z jego domem. Wśród władców, którzy przysłali swoje delegacje, byli król Sumerów Nemrod i Najwyższy Minos z Krety.

Na moje żądanie faraon łaskawie przyjął obu wysłanników, a także szczodne dary w srebrze i drewnie cedrowym, jakie mu złożyli. Potem przyjaźnie wysłuchał ich ofert zaślubienia jednej lub obu siostr Tamose, ale wyjaśnił, że obie dziewczyny są zbyt młode do zawarcia małżeństwa i że powinni wrócić do tego tematu, gdy jedna i druga osiągną dojrzałość. Działo się to jakiś czas temu, teraz jednak okoliczności się zmieniły.

W tamtym okresie faraon omówił ze mną sprawę ewentualnego przymierza między Egiptem a Sumerem lub Kretą. Wskazałem mu grzecznie, że Kreta byłaby dużo lepszym sojusznikiem niż Sumerowie.

Po pierwsze, Sumerowie nie należeli do ludów morskich i chociaż mogli wystawić potężną, dobrze wyekwipowaną armię z kawalerią i wozami bojowymi, nie posiadali godnej uwagi floty. Przypomniałem faraonowi, że nasz południowy Egipt nie ma dostępu do Morza Śródziemnego. Podczas gdy Hyksosi kontrolują północne brzegi Nilu, my jesteśmy w zasadzie krajem śródlądowym.

Sumerowie także mieli ograniczony dostęp do morza, a ich flota niewiele znaczyła w porównaniu z flotami innych krajów, takich jak Kreta czy nawet położona na zachodzie Mauretania. Sumerowie zawsze niechętnie podejmowali ryzyko wyprawiania się na morze ciężko wyładowanymi statkami. Obawiali się zarówno piratów, jak i morskich burz. Droga lądowa między naszymi krajami także była najeżona trudnościami.

Hyksosi kontrolowali przesmyk oddzielający Morze Śródziemne

od Morza Czerwonego, łączący Egipt z Pustynią Synajską na północy. Aby do nas dotrzeć, Sumerowie musieliby wędrować przez Synaj szlakiem położonym dużo bardziej na południe, a potem wsiadać na statki, żeby przepłynąć się przez Morze Czerwone. Droga ta postawiłaby przed ich armią tak wiele trudności, z których ostatnią nie byłoby brak wody i niedostateczna liczba statków umożliwiających przewiezienie przez Morze Czerwone, że wykorzystanie jej mogłoby się okazać niemożliwe.

Moją propozycją, którą uprzednio przedstawiłem faraonowi, a teraz wyłożyłem Atonowi, był układ między naszym umiłowanym Egiptem a Najwyższym Minosem Krety. „Najwyższy Minos” to tytuł dziedzicznego władcy Krety, odpowiednika naszego faraona. Sugestia, że jest on potężniejszy od naszego faraona, byłaby równoznaczna ze zdradą. Powiedzmy więc tylko, że o jego flocie krążą opinie, jakoby miała składać się z przeszło dziesięciu tysięcy wojennych i handlowych galer tak nowoczesnych, że nie mógł ich prześcignąć ani pokonać żaden inny statek.

Mamy to, czego pragną Kreteńczycy – zboże, złoto i śliczne panny na wydaniu. Kreteńczycy mają to, czego potrzebujemy my – najgroźniejszą istniejącą flotę wojennych okrętów, która byłaby w stanie zablokować porty Hyksosów w delcie Nilu oraz przewieźć armię sumeryjską na południowe wybrzeża Morza Śródziemnego i w ten sposób zamknąć Hyksosów w śmiertelnych kleszczach, w których ich armia zostałaby zmiażdżona przez nasze wojska.

– Świetny plan! – pochwalił mnie Aton. – Niemal niezawodny. Z wyjątkiem jednego drobnego, niemal nic nieznaczącego szczegółu, który przeoczyłeś, mój stary, drogi Taito. – Wyszczrzył zęby w chytrym uśmiechu, smakując odwet za ciegi, jakie dopiero co otrzymał ode mnie na planszy bao. Nigdy nie byłem mściwy, ale w tym momencie nie mogłem się powstrzymać od chęci sprawienia sobie odrobinę bardziej niewinnej uciechy kosztem Atona. Zdobyłem się na zrobienie przerażonej miny.

– Och, nie mów mi tego, proszę! Przemysłałem wszystko tak

dokładnie. W którym miejscu mojego planu tkwi błąd?

– Spóźniłeś się. Najwyższy Minos Krety zawarł już sekretne przymierze z królem Hyksosów Beonem. – Aton cmoknął ustami i klepnął się wesoło w jedno ze swoich słoniowatych ud. Zdecydowanie zbił moją propozycję lub przynajmniej tak mu się wydawało.

– Ach, tak! – odparłem. – Przypuszczam, że masz na myśli port handlowy, który Kreteńczycy w uzgodnieniu z Beonem otworzyli pięć miesięcy temu w Tamiacie, przy ujściu wysuniętej najbardziej na wschód odnogi Nilu w delcie.

Teraz z kolei Aton powinien poczuć się zbity z tropu.

– Kiedy się o tym dowiedziałeś? Skąd o tym wiesz?

– Proszę cię, Atonie! – Rozłożyłem ręce w błagalnym geście. – Chyba nie oczekujesz, że wyjawię ci imiona wszystkich moich szpiegów? – Aton prędko wrócił do równowagi.

– Najwyższy Minos i Beon zawarli już porozumienie, jeśli wręcz nie pakt wojenny. Choć jesteś taki mądry, Taito, o czym wszyscy wiemy, niewiele możesz zdziałać, żeby temu zaradzić.

– A jeśli Beon planuje zdradę? – zapytałem tajemniczo.

Aton spojrzał na mnie głupkowato, całkowicie zaskoczony.

– Zdradę? Nie rozumiem, Taito. Na czym miałyby ona polegać?

– Atonie, masz niejakie pojęcie o tym, ile srebra Najwyższy Minos Krety trzyma w swojej nowej twierdzy w Tamiacie na terytorium Hyksosów?

– Domyślam się, że musi być go sporo. Skoro Najwyższy Minos zaproponował Beonowi, że zakupi od niego większą część przyszłorocznych zbiorów zboża, to w takim razie musi mieć pod ręką znaczne ilości srebra – przyznał ostrożnie Aton. – Być może nawet dziesięć albo i dwadzieścia lakhów.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy, mój drogi przyjacielu, aczkolwiek wymieniałeś zaledwie małą część problemów, przed jakimi stoi Najwyższy Minos. Nie ośmieliłby się wysłać ciężko wyładowanych okrętów ze skarbem, żeby popłynęły przez otwarte morze w okresie burz. Tak więc przez pięć miesięcy w roku nie może wysyłać sztabek

srebra na południowe wybrzeża Morza Śródziemnego, do których zimą może dotrzeć, pokonując przeszło sto mil od swojej wyspy.

– Och, rzeczywiście! – odparł prędko Aton, próbując podważyć moją konkluzję. – Wiem, co masz na myśli. To oznacza, że przez cały ten czas Najwyższy Minos nie może prowadzić handlu z krajami i ludami, które żyją na tej części afrykańskich brzegów Wielkiego Morza!

– Przez całą zimę połowa świata jest dla niego niedostępna – zgodziłem się z nim. – Ale gdyby mógł zdobyć bezpieczną bazę na wybrzeżu egipskim, jego flota byłaby osłonięta przed zimowymi sztormami. A wtedy przez cały rok jego okręty mogłyby uprawiać handel między Mezopotamią i Mauretanią pod osłoną lądu. – Zamilkłem na chwilę, żeby umożliwić mu dostrzeżenie całej wielkości tego, co planował Najwyższy Minos, a potem bez skrupułów podjąłem moje wywody: – Dwadzieścia lakhów nie wystarczyłoby do przeprowadzenia jednej setnej tego rodzaju interesów. Bardziej prawdopodobne jest to, że aby prowadzić handel zimą, musi on trzymać w swojej nowej twierdzy w Tamiacie pięćset lakhów. Nie zgodzisz się, że taka ilość srebra mogłaby skłonić do zastanowienia się nad zdradą każdego człowieka, a co dopiero tak przewrotnego z natury i drapieżnego oszusta jak Beon?

Oszołomiony potęgą przedstawionej przeze mnie wizji Aton zaniemówił na pięćdziesiąt uderzeń serca. Gdy w końcu się ocknął, odezwał się schrypniętym z emocji głosem:

– Masz więc dowód na to, że Beon, niepomny zawartego niedawno układu z Najwyższym Minosem, planuje szturm na twierdzę Tamiat, żeby zawładnąć skarbem kreteńskiego króla? To właśnie masz na myśli, Taito?

– Nie powiedziałem, że mam dowód potwierdzający takie zamiary Beona. Niczego nie oświadczałem, zadałem ci tylko pytanie. – Zachichotałem, widząc zakłopotanie Atona. Nie było to grzeczne z mojej strony, ale nie mogłem się powstrzymać. Nigdy dotąd podczas naszej długiej przyjaźni nie zauważyłem, żeby tak się

zagubił, szukając argumentu na odparcie moich słów czy ciętej odpowiedzi. Potem zrobiło mi się go żal.

– Atonie, obaj wiemy, że Beon jest dzikim półgłówkiem. Potrafi pokierować rydwanem, machnąć mieczem, napiąć łuk czy obrabować miasto. Wątpię jednak, aby był zdolny zaplanować wizytę w wychodku bez długich i mozolnych deliberacji.

– W takim razie, kto go wyrećza w planowaniu tego najazdu na skarb Najwyższego Minosa? – zapytał Aton. Nie odpowiedziałem od razu, ale po prostu rozparłem się na moim stołku i uśmiechnąłem do niego. Aton wytrzeszczył na mnie oczy. A potem jego mina się rozjaśniła. – Ty? Z pewnością nie, Taito! Jak możesz planować obrabowanie Najwyższego Minosa z pięciuset lakhów srebra, a potem zabiegać u tego Kreteńczyka o wsparcie i sojusz?

– Trudno jest w mroku odróżnić Hyksosa od Egipcjanina, zwłaszcza jeśli ten Egipcjanin ma na sobie hyksoski strój bitewny, posługuje się hyksoską bronią i mówi językiem Hyksosów – zauważyłem. Aton pokręcił głową i ponownie zaniemówił. Ale ja przycisnąłem go jeszcze mocniej. – Zgodzisz się ze mną, że taki podstępny atak na zawsze pogrzebałby wszelkie szanse na to, aby Kreta i Hyksosi kiedykolwiek mogli zawrzeć przymierze przeciwko nam?

Uśmiechnął się w końcu.

– Jesteś człowiekiem tak przebiegłym, Taito, że zastanawiam się, jak w ogóle mogę ci zaufać! – Po czym zapytał: – Jak duży garnizon mają Kreteńczycy w Tamiacie?

– Obecnie składa się on z prawie dwóch tysięcy żołnierzy i łuczników. Choć prawie wszyscy oni są najemnikami.

– Ach, tak! – Aton był pod wrażeniem. Znowu zamilkł, ale po chwili odezwał się: – Ilu ludzi byś potrzebował, a raczej powinienem zapytać, jak wielu ludzi potrzebowałby Beon, żeby urzeczywistnić ten łotrowski plan?

– Tylu, żeby ich wystarczyło – odparłem wymijająco. Nie chciałem zdradzać Atonowi wszystkich moich planów. Pogodził się

z tym i przestał naciskać mnie wprost. Jednak zadał mi kolejne podstępne pytanie:

– Nie zostawiłbyś przy życiu żadnych Kreteńczyków w twierdzy Tamiat? Wyróżniłbyś ich wszystkich?

– Oczywiście, że pozwoliłbym uciec większości z nich – zaprzeczyłem stanowczo. – Chcę, żeby jak najwięcej ich wróciło na Kretę i ostrzegło Najwyższego Minosa przed zdradzieckim królem Beonem.

– A skarb Kreteńczyków? – spytał Aton. – Te pięćset lakhów srebra? Co by się z nimi stało?

– Skrzynie faraona świecą niemal pustkami. Nie możemy uratować Egiptu, mając pusty skarbiec.

– Kto będzie dowodził tą wyprawą? – zapytał. – Ty sam, Taito? Popatrzyłem na niego osłupiałym wzrokiem.

– Wiesz przecież, Atonie, że żaden ze mnie wojownik. Jestem lekarzem, poetą i subtelnym filozofem. Jednak jeśli faraon będzie nalegał, żebym przyjął na siebie taką rolę, jestem gotów towarzyszyć wyprawie jako doradca oficera dowodzącego.

– Kto zatem obejmie dowództwo? Może Kratas?

– Kocham Kratasę, to świetny żołnierz, ale jest stary, uparty i nieskory do przyjmowania rozumnych rad czy sugestii. – Wzruszyłem ramionami i Aton zachichotał.

– Och, subtelny bardzo, doskonale opisałeś generała Kratasę. Ale jeśli nie jego, to kogo faraon wyznaczy do objęcia tej funkcji?

– Prawdopodobnie Zarasę.

– Ach! Słynnego kapitana Zarasę z oddziału Błękitnych Krokodyli gwardii królewskiej? To jeden z twoich ulubieńców, Taito. Może nie?

Zignorowałem jego docinek.

– Nie mam ulubieńców. – Przy różnych okazjach ja również potrafię trochę naciągnąć fakty. – Ale Zaras jest po prostu najlepszym kandydatem do wykonania tego zadania – odparłem oględnie.